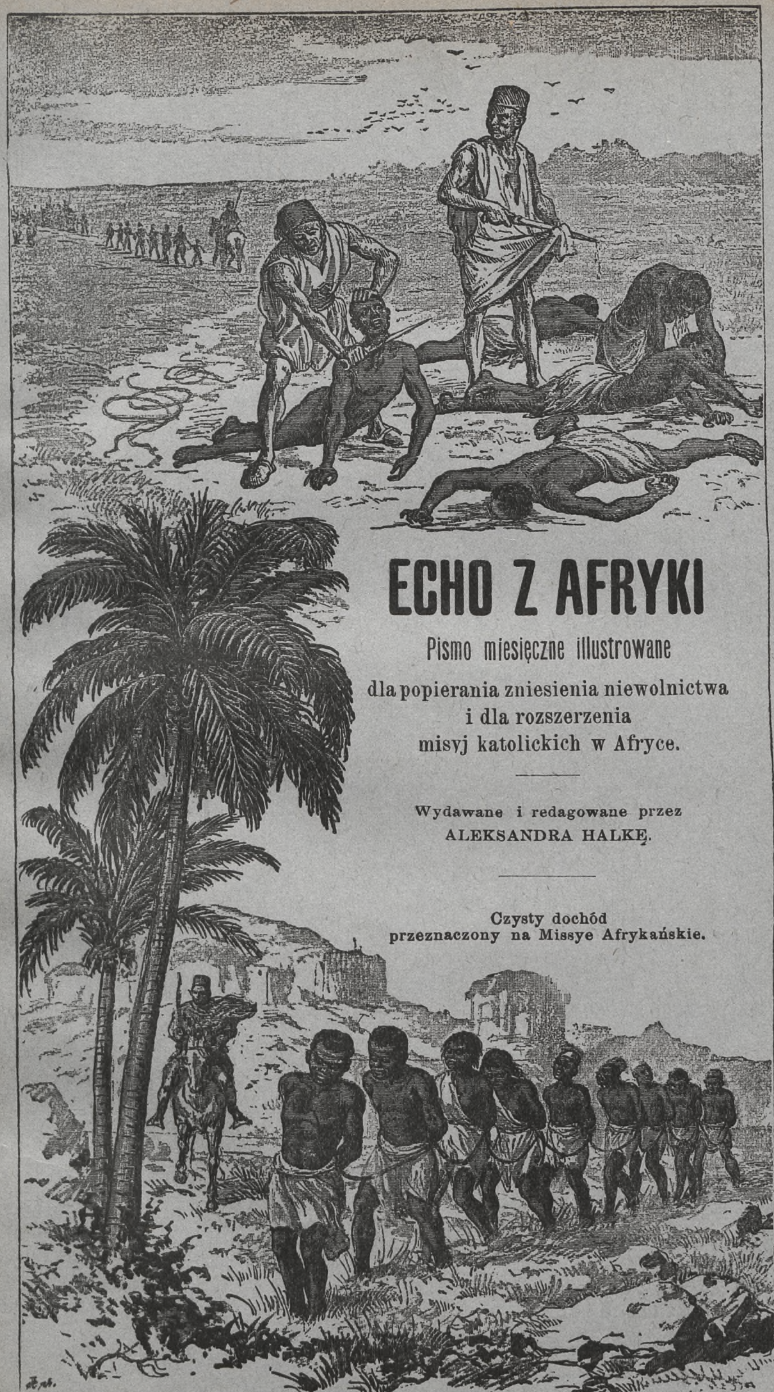
Nr. 5. Maj, 1897 r. Rok V.



# ECHO Z AFRYKI

Pismo miesięczne illustrowane

dla popierania zniesienia niewolnictwa
i dla rozszerzenia
misyj katolickich w Afryce.

Wydawane i redagowane przez
ALEKSANDRA HALKĘ.

Czysty dochód
przeznaczony na Missye Afrykańskie.

Rocznie 12 zeszytów. — Cena w całej Austryi bez poczty **1 korona**, z pocztą **62 ct.**, w Niemczech **1 m. 20 feng.**

Redakcya i Ekspedycya Echa w Krakowie, ul. Starowiślna Nr 3. Prenumeratę przyjmuje się i w ciągu roku. Numery okazowe gratis.

Główny skład w Księgarni Spółki Wydawniczej Polskiej w Krakowie.

## Nadesłane datki (do 8 kwietnia 1897).

**Na Misye afrykańskie i wykup niewolników:** Ks. Albert Mizera z Tarnobrzega 78 Mszy św. po 50 ct. (4 Msze św. za ś. p. Zygmunta, 8 Mszy św. za brata Franciszka, 14 Mszy św. za Wawrzyńca i Maryannę, 52 Mszy św. za Antoniego i Franciszkę), 22 Mszy św. po 58 ct. (1 Msza św za ś p. rodziców i krewnych, 3 Msze św. za ś. p. Izydora braci i krewnych, 5 Mszy św. za ś. p rodziców i siostry, 10 Mszy św. za ś. p. Lorenca Binek i Damiana, 3 Msze św. za rodziców i krewnych) razem 51 złr. 76 ct.; Józef Kostka z Sudoll na 2 Msze św. za dusze najbliższe wybawienia 3 mk. = 1 złr. 75 ct.; przez Siostrę Łuszczewską z Poznania ks. kanonik Pędziński 10 mk. = 5 złr. 86 ct.; od Siostry Szkudłapskiej z Jaszkowa 1 Msza św za ś. p. Tomasza i Józefę Denoidów, 1 Msza św. za ś. p. Franciszka Ignacego i rodziny, 1 Msza św za ś. p. Marcina i Joanny Mróz, 1 Msza św. za ś p. Józefy Fautsz; wszystkie Msze św. po 3 mk., razem 12 mk. = 6 złr. 80 ct. przez p. Kosianowską od różnych osób 200 złr. na 200 Mszy św. ad inten.; od pani Franciszki Staier i Zuzanny z Nowej Wsi 33 Mszy św. na intencyę odpuszczenia grzechów i dobrej śmierci 33 złr., razem 233 złr.; Panienki od W. W. Sióstr Augustyanek z Krakowa 81 ct; przez WW. OO. Karmelitów z Czerny 38 mk i fen. 50 i 1 złr. i 50 ct., razem 22 złr. 70 ct; Przew. S. S. Benedyktynki ze Staniątek 11 złr. 40 ct Razem 334 złr 08 ct.

**Na Kościół w Assuan** pani Franciszka Staier 4 złr. 40 ct.

**Na głodnych w Pella:** przez p. Wilka z Chorzowa 2 mk. = 1 złr 10 ct.; M. Literowicz w Czarnokońcach 1 złr., razem 2 złr. 10 ct.

**Na chleb św. Antoniego** przez p. Ostrowską N. N. 50 ct.

**Na Sodalicyę św. Piotra Klawera** przez ks. Tokarskiego Katarzyna i Barbara Stybel 2 złr.

*Suma datków nadesłanych do polskiego „Echa“* **343 złr. 08 ct.**

**Nadesłane przesyłki:** Franciszek Kurcz z Bytomia rzeczy kościelne; Jan Klukowski z Dombia i L. B. Ditterle zużyte marki pocztowe; S. S Benedyktynki ze Staniątek szkaplerze. różańce, krzyżyki, obrazki, szopkę.

**Dopłaty do „Echa“:** Józef Wyrobek z Wadowic 30 ct.; Zofia Jasińska 38 ct.: p Fedorowicz 38 ct., razem 1 złr. 14 ct.

---

## Zgromadzenie Zelatorów i Zelatorek „Echa z Afryki“.

307. Hr. Franciszka Ledóchowska z Gródka.
308. Józef Kempowski z Schönfelde.

## Polecono modlitwom.

Intencye wszystkich członków, zelatorów i dobrodziei misyi i Solidacyi św. Piotra Klawera, również Zelatorów i prenumeratorów „Echa **Szczególne intencye:** Usunięcie kalectwa stojące na przeszkodzie do osiągnięcia służby królewskiej; o pomyślne przeprowadzenie dobrego zamiaru; o zdrowie dla seminarysty Franciszka Ksawerego.

**Wszystkie intencye św. Antoniemu polecone.**

## Memento za Zmarłych.

Wicenty Wilkoński † w Krakowie 31 marca **Wieczny odpoczynek racz mu dać** Panie, a światłość wiekuista niechaj mu świeci na wieki. Niech odpoczywa w pokoju.

# ECHO Z AFRYKI

Maj 1897. Rok V. Nr 5.

Królowo Niebios Maryo, módl się za nieszczęśliwymi Murzynami!



Aby się stali godnymi obietnic Chrystusowych!

**Jego Świątobliwość Papież Leon XIII** raczył udzielić redaktorowi tego czasopisma jako i wszystkim, którzy tę sprawę popierają, błogosławieństwa apostolskiego *(E Secretaria Status die 16 martii 1891).*

**Prenumerata całoroczna wynosi:**

| | |
|---|---|
| w całej Austryi bez poczty | 1 korona |
| » » z pocztą | 62 ct. |
| w Niemczech | 1 m. 20 fg. |
| w Rosyi | 1 rsr. |
| w innych państwach związku poczt. | 2 fr. |

**Redakcya i Ekspedycya** Kraków, Starowiślna 3. Prenumerować można: **w Ekspedycyi „Echa" w Krakowie**, w urzędach pocztowych, w księgarniach i w naszych agenturach. Pojedyncze numera po **5** ct., = **10** fg.



A. M. D. G.

## Przew. O. Maksymilian Albert, apost. Prefekt Wybrzeża Złotego.

Ciemna półkula ziemi budzi coraz żywsze zajęcie ogółu, a głosy wzywające pomocy dła uciemiężonych ludów Afryki nie są daremne, owszem dochodzą niezagłuszone do szczęśliwszych narodów i są potężną pobudką do wysełania w tę krainę dzikich zabobonów „swych synów" dla szerzenia światła i pociech Ewangelicznych. Wszechstronna ich działalność zwraca uwagę coraz szerszych kół i za ich przykładem idą tam inni, by nie tylko nowe kraje dla wiedzy zdobywać, ałe przedewszystkiem dusze zgubione Bogu przywrócić i nieść kompas podróżnika wraz z krzyżem Śtym Zbawiciela! Życie i pole działania takich ludzi, to obraz, który zamierzamy tu przedstawić. Nieraz już łaskawi czytelnicy spotkali się z nazwiskiem ojca M. Alberta, bo wspominaliśmy o nim parę razy w Echu i w wykazie składek, co dowodziło, że serca litościwe brały udział w ofiarach na cele tego dzielnego misyonarza. Dla nich

to ten pobieżny szkic będzie nową zachętą do wspierania rozpoczętego dzieła. Ojciec Maksymilian Albert urodził się w Norymberdze dnia 17 sierpnia 1865 r. Jako pierworodny syn wychowywał się pod staranną opieką matki i nadzorem troskliwego ojca. W roku 14 życia przyjął pierwszą Komunię Stą, następnie otrzymał Sakrament Bierzmowania. Ten dzień uroczysty wybrał Bóg by napełnić duszę czystą tego młodzieńca niebiańską tęsknotą zc czemś wyższem. A on jak drugi Samuel zawołał: Mów Panie, bo sługa Twój słucha! Odtąd gotowość jego na głos Boski i wolę Jego świętą, stała się dźwignią w twardych i licznych próbach życia. Wierny łasce Bożej coraz jaśniej czuł Jej działanie. W roku 1882 po stanowczych staraniach został przyjętym do szkoły Apostolskiej Misyj afrykańskich w Clermond Ferrand (Ecole Apostolique des Missions africaines à Clermond Ferrand). Następnie w r. 1885 wstąpił do wielkiego Seminaryum w Lyonie. Jedynem jego życzeniem było służyć Bogu. „*Ecce venio Deus ut faciam voluntatem tuam.*“ „Oto jestem Panie, przychodzę, by wypełnić Twą Wolę.“ (Hib. X. 9.) Tu upłynęły mu lata w pracy i modlitwie, w umartwieniu i poświęceniu. A wśród tego przygotowania przypadł czas święceń kapłańskich i rekolekcyi.

Dnia 14 czerwca otrzymał niższe święcenia, a 14 lipca 1889 przyjął na swe ramiona słodkie jarzmo kapłaństwa i znowu odezwało się w nim pragnienie udania się do nieznanego kraju — którego ziemia przesiąkła krwią tylu poprzedzających go braci, zdawała się wzywać jego poświęcenia.

Podróż morska trwała od 17 września do 12 października, z Hamburga do Elminy, na wybrzeżu Złotem. W 1880 r. odłączono apostolską prefekturę wybrz. Złotego od apost Wikaryatu Gwinei i oddano ją towarzystwu „missions africaines.“ Praca na tym gruncie, połączona była z ogromnemi ofiarami pieniężnemi, z ofiarami zdrowia i życia misyonarzy. Cała prefektura oddaną zosłała O. Albertowi, któremu wyznaczono jako stacyę misyjną w pobliżu się znajdujący Cape Coaste. Tu rozpoczęła się walka z pogaństwem i półksiężycem, z protestantyzmem i ateizmem. Wszystkie te przeciwności uderzyły silnie na młode drzewko życia chrześciańskiego w tych stronach, ale znalazły opór w sile łaski jaką był obdarzony O. Albert, który nigdy nie zachwiał się przed wzrastającemi przeciwnościami. Nawiedzony chorobą, prawie umierający, zaniesiony został 1 maja 1892 r. na okręt, aby mógł w Europie odzyskać nadwątlone swe zdrowie. A choć wiele radości doznał, pozostając między swymi, czuł jednak, że większą częścią swej duszy, należał do tego kraju za morzem. I po raz drugi pożegnał rodzinę, 25 grudnia wsiadł na okręt, by 17 stycznia stanąć na polu swego działania. Znalazł naturalnie niejedną zmianę. Wojna, którą Francuzi prowadzili z Dahomejczykami, nie pozostała bez wpływu także na mieszkańców wybrzeża złotego. A oprócz tego wszyscy bracia byli albo zupelnie chorzy, albo tak zmęczeni, że potrzebowali koniecznie odpoczynku. Sam więc, chociaż dopiero co wyzdrowiał, objąć musiał kierownictwo wszystkich spraw i opiekować się chorymi braćmi. Z apostolską gorliwością wziął się do pracy, a Pan Bóg mu dopomagał.

W wolniejszych chwilach, napisał z dwoma innymi braćmi katechizm w narzeczu murzyńskiem (fanti) pod tytulem: „Mfautsifu Kato-



O. Maksymilian Albert, apost. Prefekt Wybrzeża Złotego.

likfu" 1804 r. wydany w Strasburgu, przez co ogromną zrobił przysługę i ułatwienie w nauczaniu.

Tak upływały lata 1893, 1894 i część 1895 roku. W czasie tym wielkie były ofiary, wielkie trudności i wielka liczba braci, pracowników w winnicy Pańskiej zginęła, ale z drugiej strony piękne okazały się owoce „krew misyonarzy stała się nasieniem nowych chrześcian.“ Między innymi zmarł także jeden z najgorliwszych misyonarzy O. Michon, apost. Prefekt wybrzeża Złotego. O. Albert powołany przez arcybiskupa lyońskiego, dla uregulowania stosunków misyjnych wyjechał 5 września 1895 r. z Elminy i po 25 dniowej podróży okrętem, przybył do Europy. W kilka dni potem, dowiedział się o właściwym celu swej podróży, zamianowano go prefektem wybrzeża Złotego. Idąc zawsze za wolą Bożą przyjął na siebie ciężar nowych obowiązków i stanął na czele misyi rozległej, której obszar odpowiada w przybliżeniu Królestwu Bawarskiemu. Stosunki, w jakich katolicyzm się znajdował w tej stronie Afryki, były bardzo opłakane, szczególniej w Cape Coaste Castle, gdzie protestanci żyją w takim dobrobycie, akatolikom zbywa na wszystkiem, pierwsi posiadają w mieście kilka świątyń, podczas gdy drudzy muszą cześć Bogu oddawać w wilgotnej piwnicy, która tak zawsze jest zapełnioną, że kapłan odprawiający Mszę św. zaledwie ma miejsce do swobodnego poruszania się.

Ojciec Albert w podróży swojej zwracał się słowem i pismem do litościwych serc, by zechciały dopomódz mu do budowy kościoła w Cape Coaste Castle. Dzień odjazdu z Marsylii 25 sierpnia 1896 r. był przyspieszony z powodu spraw nie znoszących zwłoki, z boleścią oderwać się musiał od łoża śmiertelnie chorego ojca. Na budowę kościoła nie zebrał nawet połowy funduszów.

I znowu O. Albert pracuje niezmordowany i pragnie zawsze dojść do budowy kościoła. Gdybyś Ty, kochany czytelniku, zechciał także, przyczynić się, do wzniesienia świątyni, zapewniając sobie w ten sposób stopień, po którym pewniej i łatwiej wstąpić będziesz mógł do niebieskiej krainy. I jeszcze jedna prośba o modlitwę, którą każdy odmówić może, to jest o modlitwę za Misye wybrzeża Złotego, o powodzenie w przedsięwziętej budowie, za pracowników w winnicy Pańskiej i za tego który te słowa pisze i w imię tych czterech na początku położonych liter wzywa, do ofiar

Na większą chwałę Boga!

---

## Wiadomości bieżące z Misyj.

### Lyońskie towarzystwo misyjne.

*Elmina* (Wybrz. Złote) 28 grudnia 1896.

Wielmożna i czcigodna Pani!

Różnorodne i liczne zajęcia, były powodem długiego mojego milczenia.

Po szczęśliwej 21 dniowej podróży, przybyła nasza mała karawana do Cape Coast. Zaledwie stanąłem na ziemi afrykańskiej, dostałem silnej

febry, która trwała 3 dni. Pierwszą moją troską, po powrocie do zdrowia, było zajęcie się budową domu misyjnego w Cape Coaste. Musiałem myśleć o dostarczeniu planów i materyału do budowy — których na miejscu otrzymać nie można.

Jak Pani wiadomo, głównym celem składek moich w Europie, był ten dom, którego posiadanie jest bardzo wielkiego znaczenia dla naszej misyi. Bo dom dotychczasowy, jest równocześnie szkołą, kaplicą i mieszkaniem dla misyonarzy — i nietylko jest za mały dla potrzeb naszych — ale i bardzo niezdrowy. Nowy plac pod budowę, który zawdzięczamy rządowi angielskiemu, jest położony na pagórku w śródmieściu — wolny od częstej mgły. — Spodziewam się, że odtąd misya na nowo rozwijać się zacznie.

Uroczyste poświęcenie fundamentów pod ten budynek, odbyło się przed 24 dniami, przy licznym udziale ludności — przeważnie prawie protestanckiej — i krajowców, co dowodziło w każdym razie zainteresowanie się naszą misyą.

Łaskawej Pani zasełam najserdeczniejsze podziękowania za Jej dobroć, która ułatwiła mi przez jałmużnę i modlitwę, rozpoczęcie tej budowy. — Wszyscy misyonarze, modlimy się gorąco za Panią, i wszystkich naszych dobrodzici, by P. Bóg nagrodził im stokrotnie to, co dla Jego chwały uczynili.

Ale nie możemy się łudzić — wiele brakuje do tego, by zebrać potrzebną sumę do ukończenia tej budowy. Rozpoczynając ją, rachowałem na Boską opatrzność, która jeszcze nigdy mnie nie zawiodła, na wstawiennictwo wielkiego cudotwórcy Antoniego św. i na litość czytelników Echa. Ufam, że czytający te słowa, nie zechcą odmówić, choćby najdrobniejszej jałmużny na ten cel. Krajowcy chrześcianie, będąc bardzo ubogimi, nie mogą nam pieniężnie bardzo pomagać, ale czynią to w inny sposób. Wieczór, gdy ukończą swą ciężką nieraz pracę, zbierają się, młodzi i starzy i śpiewając pobożne pieśni, udają się nad brzeg morza, zkąd przynoszą piasek, na sam szczyt pagórka, na którym budowa ma stanąć — inni zbierają porozrzucane po mieście kamienie do budowy. Chociaż ta praca wydaje się drobną, ma jednak wielkie dla nas znaczenie, bo w innym razie musielibyśmy używać w tym celu robotników płatnych. Gdyby nasi czytelnicy chcieli naśladować tych pracowników, i według swojej możliwości, drobnemi datkami dopomódz nam w tej pracy, dobrodziejstwo ich policzoneby im było.

Tak więc jestem chwilowo budowniczym i przedsiębiorcą zarazem, zmieniam rołę działającego na krytykującego, bo rzemieślnicy moi nie mają przeważnie pojęcia o swojem rzemiośle. W chwilach spokoju, które są zresztą dosyć rzadkie, piszę listy i przygotowuję ogólny synod misyonarzy prefektury, który ma się odbyć za 8 dni po rekolekcyach. Widzi więc łaskawa Pani, że nie brak mi pracy obecnie. Przy nadchodzącym Nowym Roku ośmielam się przesłać najszczersze życzenia Pani i całej Sodalicyi. Niech najobfitsze błogosławieństwo Nieba, zawsze towarzyszy i nagradza Jej apostolską gorliwość, pałającą najczystszą miłością Boga i tych dusz nowonawróconych. W każdej atoli potrzebie zwracamy się do Ciebie Pani, do Twej macierzyńskiej opieki, z ufnością wzywamy wszyscy pomocy i pociechy jakoby dzieci od troskliwej Matki, pragnąc modlitwami naszemi wyprosić spełnienie dążności Twych Pani, jakiem jest wzrost dzieła, które Bóg

w twe ręce złożył. Misyonarze z Wybrzeża Złotego polecili mi złożyć Pani życzenia Noworoczne wraz z wyrazami czci i wdzięczności religijnej z jaką jesteśmy wszyscy.

Oddani słudzy w Panu
*M. Albert.*

## Towarzystwo misyjne św. Józefa w Mill-Hill.

### Jeden rok w Ugandzie.

Misyonarz Tomasz Matthews, z towarzystwa misyjnego św. Józefa, pisze 14 sierpnia 1896:

„Jeszcze kilka tygodni, a będziemy obchodzić rocznicę naszego przybycia do Ugandy. Jakże szybko minął ten pierwszy rok, a jakież przyniósł zmiany dla Ugandy?

Przed rokiem jeszcze nasze wzgórze Nsambya było pokryte wysoką bujną trawą, dziś miejsce to zajęła kwitnąca stacya misyjna. Zdobyliśmy już niektóre wiadomości o kraju i mieszkańcach, które nam potwierdzają prawdziwość faktów, jakie zauważyliśmy. Zacznijmy od klimatu.

Miesiąc wrzesień, w którym przybyliśmy do Ugandy, był suchy, podczas gdy w październiku, listopadzie i w pierwszej połowie grudnia deszcze często padały. W drugiej połowie grudnia, w styczniu i lutym, bywa tu zwyczajnie gorąco, deszcz ustaje dopiero około połowy marca. Jakkolwiek do czerwca mieliśmy przeciętnie w tygodniu 3 dni deszczu, to jednak wśród tego czasu zdarzały się także piękne słoneczne tygodnie. Miesiące czerwiec i lipiec były zupełnie suche. Największem niebezpieczeństwem w tym kraju jest nagła zmiana temperatury. Termometr spada czasami do 5—6 stopni Celsyusza, w tyluż minutach, a ta raptowna zmiana grozi niedoświadczonym i nieprzezornym Europejczykom zaziębieniem, a nawet tygodniową silną febrą. W Europie może wydawać się rzeczą nieprawdopodobną, jak można zaziębić się przy upale 20—25 stopni Celsyusza w cieniu, również zadziwiającem jest jak łatwo można się przyzwyczaić do gorąca, gdy przy upale dwudziestu pięciu stopni czuje się niekiedy zimno.

Wielkiem złem, które powoduje tak częste pojawianie się febry w tym kraju, jest niezmierna ilość bagien. W niektórych miejscach, zwłaszcza przy głównych drogach zarzucono mosty, lecz to naturalnie nie przeszkadza, że wyziewy, które unoszą się z bagien zatruwają powietrze i stają się powodem wielu chorób. Obecnie czynią usilne starania, aby tej pladze zapobiedz, jużto przez zupełne osuszanie bagien, nie mniej przez sadzenie drzew gumowych i pod tym względem pomyślne osiągnięto rezultaty. Nasz wpływ na czarnych wzrasta z dniem każdym. Po nauce katechizmu udajemy się około godziny 9 przed południem do naszych mieszkań, wkrótce otoczeni bywamy wielką liczbą Negrów; wielu z nich przychodzi prawie codziennie po to tylko, aby widzieć białych i pozostaliby tu przez cały dzień, gdyby im na to pozwolić. Zadają nam niezliczone pytania, na które trudno niekiedy odpowiedzieć. Jeden np. zapytuje: „Wiele mil jest do twojej ojczyzny?“ Inny znów: „Czy żyją tam także czarni ludzie?“ Trzeci: „Czy rosną

w twojej ojczyźnie banany?“ i t. p. Nieraz jednak zadają pytania nadzwyczaj zręcznie i przebiegle, zwłaszcza jeżeli chcą coś otrzymać. Tak n. p. prosił mnie jeden o medal: „Patrz oto na moją gołą szyję,“ rzekł „ja nie mam jeszcze medalu. Na drodze spotkam jakiego przyjaciela, który mię zapyta: „Skąd idziesz?“ „Z Nsambyi“ odpowiem. „Jesteś kłamcą“ zarzuci mi, „albowiem wszyscy z Nsambyi noszą medale.“ „Ja mówię prawdę,“ odpowiem mu, „prosiłem misyonarza o medal, lecz nie chciał mi dać.“ „Znowu kłamiesz“ powie, „bo biały da każdemu taki medal, kto go tylko prosi“. A więc ojcze, cóż ja mu odpowiem, jeśli mi nie uwierzy? „Nie potrzebuje dodawać, że czarny ten uzyskał medal, jakkolwiek otrzymanie takiego medalu jest bardzo trudne.

Nasi Bagandowie są dobrym ludem, dadzą się latwo polubić po bliższem poznaniu. Mają oni wprawdzie swoje błędy, wielu z nich nadużywa „mwenoje“ (napoi gorących) i nie zna różnicy między „moje“ a „twoje,“ lecz by spotkać takie błędy, nie potrzeba ich szukać w Ugandzie.

Pracowitość jest Bagandom nie znana. Na wyspach trudni się wprawdzie pewna liczba mężczyzn budową swych dziwacznych łodzi, lecz na lądzie o prace nie troszczą się wcale. Przyroda jest zbyt hojną i nie wymaga wiele pomocy, którą zwykle załatwiają kobiety. Mężczyźni tylko w pewnym czasie muszą się stawić do pracy koło domów swoich królów i naczelników. Resztę czasu spędzają na próżniactwie. Tylko w razie braku muszel (pieniędzy) udają się do Europejczyków z prośbą o pracę. To zdarza się szczególniej, jeżeli który ma zamiar żenić się, gdyż wtedy pieniędzy potrzebuje na zakupienie żony mwenoje i na podarunki, jakimi są zwyczajnie kozy — dla rodziców narzeczonej, lub jeśli jest katolikiem na kupienie dla siebie różańca i książki do modlenia. Skoro tylko zarobią wystarczającą ilość muszli (pieniędzy), porzucają pracę natychmiast aż do czasu, gdy ich znowu potrzeba przyciśnie. Tymczasem używają swobodnie swej wolności. Mówić Bagandom o korzyściach pracy, jest rzeczą daremną. „Człowiek mało potrzebuje tutaj na ziemi“ to jest ich zwykła odpowiedz, „a ja po nad wszystko przenoszę swobodę.“

Nie wszyscy jednak tak myślą. Znajduje się też już pewna liczba takich, którzy zaczynają pojmować, że my im dobrze życzymy, i że praca jest dla ludzi zbawienną. Już kilku z nich uczy się rzemiosł, a mianowicie kowalstwa i stolarstwa. Pierwsi wyrabiają motyki, noże i siekiery, drudzy zaś próbują wyrabiać europejskie stoły, stołki i łóżka. Do zrobienia n. p. stołka biorą po prostu klocek z drzewa odpowiedniej wysokości i przy pomocy noża nadają mu pewien kształt, następnie wygładzają go liściem z drzewa, który im zastępuje glaspapier, i na tem kończy się cała sztuka. Posiadając jednak zręczność, która dałaby się wkrótce udoskonalić, gdybyśmy tylko mieli dostateczną ilość europejskich narzędzi. Że im na pomysłowości i dobrym smaku nie zbywa, świadczą dostatecznie ich rzeźby i instrumenta smyczkowe, jakoteż ozdobne plecionki.

O naszej czynności misyonarskiej donieśliśmy już w kilku listach. Dziś z radością dodać mogę, że duch religijny szybko się tu szerzyć zaczyna, z czego wnosić możemy o pomyślnych rezultatach pracy naszej między Bagandami. Teraz jednak religia św. nie jest u nich tak ugruntowaną,

aby potrafiła usunąć przesądy, w których wzrośli. Szczególniej trudną rzeczą będzie wykorzenić ich mściwość i okrucieństwo, które okazuje się przedewszystkiem w zupełnej obojętności i braku współczucia na cierpienia innych. Z uśmiechem, nawet z przyjemnością napawają się widokiem wielkich męczarni. Podam tu jeden tylko przykład. Pewien misyonarz dręczony febrą wił się z boleści na swem łożu. Czarni cisnęli się do drzwi z hałasem, by im naprawił różańce. Gdy ich niechciano wpuścić i przedstawiano im, że ojciec jest chory, wtedy z uniesieniem odpowiedział: „Wy nas nie kochacie i dlatego nie chcecie nas wpuścić". Sądzą, że misyonarz wcale nie ma prawa chorować. Nadzieja nasza polega na nowej zupełnie generacyi. Biali ojcowie mieli w tym roku szczęście, przygotować do św. komunii pierwsze dzieci katolickie tj. te dzieci, które urodziły się i wychowały już w wierze katolickiej Na nich też budujemy najwięcej. Ale przez to niechcę powiedzieć, jakoby dorośli katechumeni wcale nie odpowiadali naszym życzeniom. Ci bowiem są nawet tak sumienni w uczęszczaniu do kościoła i do szkoły, że mogliby zawstydzić wielu katolików w Europie, niedbałych w wypełnianiu obowiązków religijnych. A chociaż spotka ich nieszczęście, że nieraz upadną nizko, to przecież przychodzą natychmiast do kapłana, aby wyprosić pokutę za grzechy.

Narazie tyle o Ugandzie, może to zajmie nie jednego z waszych czytelników. Świadczy to przynajmniej, jak obszerne i urodzajne pole czeka jeszcze na uprawę i jak wielką jest nadzieja obfitego żniwa. Na teraz jest najlepszą rzeczą modlitwa, o tę jałmużnę proszę uprzejmie wszystkich naszych pobożnych czytelników a przedewszystkiem dobre dzieci.

---

## Rozmaitości.

**Św. Piotr Klawer, Patron misyi afrykańskiej.** Jak już wspominaliśmy, św. Piotr Klawer wybranym został na patrona wszystkich misyj 7 lipca 1886 r. przez Ojca św. Leona XIII. Wskutek tego zapowiedzenia odbyły się kościelne uroczystości, w których cała ludność miasta, uwiadomiona przez gorliwego Mons. Dusser'a, wzięła radosny udział. Kazania O. Rochette'a T. J., wygłaszane w ciągu tych dni czterech, przejęły głęboko serca słuchaczy.

Uczony ten zakonnik podniósł do szczytu cnotę: Ofiarnej miłości ze swego *ja*, wykazał szczęście i radość z miłości tej płynące i nagrodę jej wieczną. Jako wzór tej cnoty postawił życie św. Piotra Klawera, które właśnie tym blaskiem jaśniało. Następnie wyraził uznanie tych kongregacyj zakonów, które dzieło tego wielkiego świętego dalej prowadzą. Wybór tematu nie mógł być odpowiedniejszym, a wymowne słowa kaznodziei oddały należny hołd wielkiemu miłośnikowi dusz!

Kazania te O. Rochette nabyć można w języku francuskim za pośrednictwem ekspedycyi naszej, Kraków, Starowiślna Nr. 3; cena broszurki 60 ct.

---

Wykaz datków (*suma datków nadesłanych do polskiego Echa* wynosi **343 złr. 8 ct.**) znajduje się na 2 stronie okładki.

---



**Zamknięcie redakcyi 18 kwietnia 1897.**

Za wydawnictwo i redakcyę odpowiedzialny: Wojciech Adamski.

W Krakowie, w drukarni „Czasu" Fr. Kluczyckiego i Sp., pod zarządem J. Łakocińskiego.

## Krucyata modlitwy.

Raz jeszcze zapraszamy wszystkich naszych czytelników do wynagradzającej Nowenny do Najsł. Serca Jezusowego, za murzynów, którą odmawiać będziemy przed Uroczystością Opieki św. Józefa t. j. **od 30 kwietnia do 8 maja włącznie** — by zechcieli jak najliczniej wziąść w niej udział. Wspólność wzmacnia. — Wspólnemi siłami, za przyczyną Najśw. Panny, wyprosić możemy łaskę nawrócenia dla naszych nieszczęśliwych braci w Afryce. Modlitwę do N. Serca Jezusowego, mogącą służyć do tej nowenny, nabyć można u nas bezpłatnie w żądanej ilości.

Pius VII udzielił 13 stycznia 1818 r. odpustu zupełnego i 300 dni za każdą Nowennę odmawianą na cześć Serca Jezusowego. Odpustu niezupełnego uzyskać można raz na dzień każdego dnia, zupełnego w dniu ukończenia nowenny albo w ciągu 7 dni potem. Samą nowennę odprawiać można za zezwoleniem Piusa IX. (26 listopada 1876 r.) w dowolnym czasie roku i używać można w tym celu jakiejkolwiek modlitwy do N. Serca Jezusowego.

---

## Kronika Sodalicyi św. Piotra Klawera.

**Stacya centralna w Salzburgu.** Jego Ekscel. Przew. Książę Biskup Dr Kahn w Celowcu (Klagenfurcie) raczył zatwierdzić statuta generalne naszej Sodalicyi dla swojej dyecezyi. — O Huwiller wracając z Wiednia do domu misyjnego w Marienthal, zatrzymał się parę godzin u nas. W pięknej przemowie, jaką miał do Sodalicyi, uwydatnił użyteczność naszego powołania, a życie nasze nazwał życiem wiary i miłości. Oby Wiel. O. Misyonarz osiągnął jak najprędzej cel swoich prac i usiłowań. Czytelnicy nasi będą mogli wkrótce otrzymać od niego wiadomości o Afryce.

**Filia w Wiedniu.** W sobotę 20 marca nasza generalna kierowniczka miała odczyt w pensyonacie P. Liste o Afryce. W niedzielę 21, przemawiała także na zebraniu robotnic w III. obwodzie, które odbyło się pod przewodnictwem p. Krenn. We wtorek 23, odbyło się zebranie zelatorów Sodalicyi św. Piotra Klawera w akademii umiej. Około 80 osób było na niem obecnych. Urządzono także małą wystawę osobliwości afrykańskich i przedmiotów przeznaczonych dla misyi. Generalna kierowniczka wskazała na karcie Afryki rozwój zgromadzeń zakonnych tamże działających. Na zakończenie przemawiał gorliwy zelator Sodalicyi, ks. dr August Fischer-Colbrie wykazując znaczenie Sodalicyi. Nowi zelatorzy i zelatorki zostali przyjęci na tem zebraniu; między innymi wielu duchownych. W piątek 26. marca odbył się odczyt w pensyonacie w Josefsstadt, w którym generalna kierowniczka przedstawiła w sposób humorystyczny i zajmujący, obyczaje i zwyczaje murzynów. Wychowanki słuchały tego odczytu z wielkiem zajęciem. W niedzielę 28 marca o 6. godzinie wieczór mówiła generalna kierowniczka w instytucie przeznaczonym dla córek oficerów o tymże samym przedmiocie W niedzielę 4. kwietnia wyjechała z Wiednia do Salzburga po czterotygodniowym tamże pobycie.

W poniedziałek 3. kwietnia odbyło się miesięczne zebranie eksternistek. Wiel. O. Forstner przemawiał na niem bardzo pięknie, przedstawiając cierpienia naszego Zbawiciela, które powinny nas zachęcać do przedsiębrania starań jak najgorliwszch w celu zbawienia nieszczęśliwych braci naszych w Afryce. Następne zebranie odbędzie się 3. maja.

**Filia w Insbruku.** Na ostatniem zebraniu miesięcznem 5 kwietnia, przemawiał Wiel. O. Hurter przedstawiając rozwój działalności misyonarzy w szczególności w ostatnim dziesiatku lat. W tych czasach wiele zakonów żeńskich rozwinęło tamże swą działalność, a wielu księży, wygnanych ze swej ojczyzny w czasie kulturkampfu, poświęciło swe życie na usługi misyj.

---

## Mniejsze wiadomości misyjne.

**Namaqualand.** O. Simon pisze nam 22. lutego: Wszyscy młodzi ludzie opuścili Pellę, dla uniknięcia klęski głodowej. W kraju zostają tyko dzieci, starcy

i chorzy. Rząd zawiesił wsparcie tak, że około 600 osób jest bez środków żywności — obawa zachodzi, by nie wybuchło powstanie. Zamierzamy założyć nową stacyą misyjną w Gros-Namaqualand i w Porth Nolloth.

**W kraju Matabelów** głód trwa dalej, O. Hartmann T. J. przeseła bardzo smutne wiadomości.

**Msgr- de Courmont,** apost. Wikary Zanzibaru, zmuszonym był dla braku zdrowia złożyć swój urząd, następcą jego jest Msgr. Allgeyer z dyecezyi Strasburgskiej. Urodził się w 1856 r, studya odbywał w Irlandyi i większą część życia spędził na wyspie Trinidad.

**Msgr. Carrie,** apost. Wikary fr. Congo, pisze nam z Loango (wsch. Afryka) 9 stycznia: „Wyjechawszy 25 października z Marsylii, przybyłem tu szczęśliwie 24 listopada z 12 misyonarzami i 2 Siostrami od św. Józefa z Cluny. Między nimi znajdowało się 4 braci i 2 seminarzystów, których zabrałem z Europy dla dokończenia studyów w Loango. Niech będzie Bogu chwała za tych pracowników. Mimo wielu trudności, w niektórych stacyach sprawy stoją bardzo dobrze, szczególniej w Mayumben, gdzie prawie cała okolica jest chrześciańska. W pólnocnej części naszego wikaryatu wiele jeszcze pracy pozostaje. Najpierw zwiedzimy tę okolicę, a potem spróbujemy założyć osadę. Tymczasem polecam tę misyę modlitwom wszystkich, by dojrzewała na większą chwałę Bożą".

**Z misyi Franciszkanów** w Egipcie górnym donosi nam Przew Prefekt: „Uroczystość Przenajśw. Rodziny była bardzo pięknie obchodzoną w Beni-Suef. W sobotę 23 przybyliśmy z nowym Wikarym Msgr. Gaudenzio Bonfigli i zostaliśmy uroczyście przyjęci na dworcu kolei przez przedstawicieli władz. Po sumie w niedzielę nastąpiło bierzmowanie chłopców i dziewczynek dyecezyi, a wieczór rozdawano nagrody wychowankom zakładu tutejszego. Prócz tego odbyło się poświęcenie kamienia węgielnego pod kościół Przenajśw. Rodziny przy licznie zgromadzonej ludności. Pięknie się złożyło, że właśnie w święto Przenajśw. Rodziny założono fundamenta pod kościół pod tem wezwaniem".

**O. Hartmann T. J.** pisze: „Najlepiej służyłoby się dobrej sprawie, gdyby wiecej dobrodziei udzielało jałmużny bez zastrzeżeń i specyalnych przeznaczeń. Ofiarność z zapomnieniem o sobie wyjednałaby większe błogosławieństwo Boże".

**Ofiara złożona przez dzieci.** Ze Styryi pisze nam pewien ksiądz kapelan: „Ośmielam się przesłać składkę, zebraną przez moje uczennice — marki są posortowane dokładnie i powiązane w pakiecikach po 100 lub 200 razem. Przez 3 lata zbierały dzieci gorliwie i nadal je zbierać będą; razem jest 34.000 marek. Jeżeli gorliwość tych dzieci trwać będzie, obdarzymy jeszcze misye innemi drobnemi ofiarami.

**Z Lublany** pisze nam jedna z Sióstr nauczających, w odpowiedzi na list, w którym donosiliśmy o wykupionym przez jej wychowanki dziecku: „Zachwyt i radość naszych uczennic były wzruszające. Każda klasa chciała osobno wykupić jedno dziecko; wczoraj zebrały w jednej chwili 40 złr. i proszą o następujące imiona: trzy szkoły miejskie i 3 klasa ludowej szkoły prosi o Maryę Krystynę, druga: Małgorzatę Alacoque-Teresę, piąta klasa szkoły ludowej: Franciszka Ksawerego-Józefa, czwarta Jana Nepomucena i Maryę. Aby Boski miłośnik dziatek pobłogosławił tym pragnieniom i wydobył jak najwięcej dusz z niewoli szatana i złych ludzi!

---



**Uwaga:** „Echo z Afryki" na rok bieżący, z powodu wyczerpania I. kwartału, prenumerować już tylko można **od 1 Kwietnia 1897 r. do 1 Kwietnia 1898 r.**